

Studium opłacalności projektu nauczania religii w szkole

Autor tekstu: **Nina Sankari**

Elżbieta [Binswanger-Stefańska](#), która zyskała sobie sympatię i uznanie wielu czytelników, w tym także moje, tym razem zaproponowała nam zabawę w przeprowadzenie studium opłacalności projektu nauczania religii w szkole. Oczywiście nie chodzi tu o bilans finansowy (a właściwie czemu nie? aż się chce powiedzieć, jak w starym kawale: bez cudów, Panie Jezu, tu chodzi o forszę), tylko o korzyści duchowe płynące z nauczania religii. Autorka już w tytule puszcza do nas oko: „jestem za, chociaż jestem przeciw” (i kto się nie uśmiechnie na to odwołanie do językowego geniusza Lecha Wałęsy?). Ale zabawa, jak to zabawa, zawsze jej mało. Dlatego postanowiłam kontynuować grę w miejscu, w którym autorka ją skończyła.

Jednak zanim to zrobię, chciałabym skomentować kilka elementów, które mi „nie grają” na wcześniejszych etapach. No, to po porządku.

Już na samym początku coś mi nie pasuje z przytoczonym młotem i kowadłem. Wprawdzie mogę się zgodzić, że odgórne decyzje MEN-u to młot. Ale że dysputy teologiczno-ateistyczne są kowadłem, na którym leży wrażliwa, krucha i podatna na formowanie główka dziecka — to już nie. Na moje oko, te małe główki, jak również całkiem duże i może nawet twarde głowy spoczywają na konstytucji, która powinna im gwarantować bezpieczeństwo, w tym przypadku prawo do zachowania milczenia w kwestiach światopoglądowych. Gdyby decyzje MEN-u odnosiły się do jakichś nierozstrzygniętych sporów, np. bezstresowego wychowania, można byłoby widzieć tu jakąś kompetencję ministerstwa edukacji. Ale jaka jest właściwość tego organu do łamania konstytucji? Jestem przekonana, że dla wrażliwych na formowanie dziecięcych główek świadomość powszechnego łamania prawa jest bardzo szkodliwa. No, chyba że będziemy to przed dziećmi ukrywać, albo jeszcze lepiej, [jak radzi pan Nysler](#), zlikwidujemy w Polsce pozory rozdziału Państwa od Kościoła i konstytucyjnie ustanowimy ustrój teokratyczny, tylko po co wtedy konstytucja?

Idźmy dalej. Osadzając w szerszym kontekście polskie neurozy (chrzcic-nie chrzcic, klękać-nie klękać — swoją drogą, bardzo by to było pięknie, gdyby faktycznie takie były dolegliwości Polaków) pisze autorka: "Świat po 11 września jest światem, jakiego dotąd świat nie widział. I — w konsekwencji wydarzenia, które tak bardzo świat zapiekło - mamy coraz wyraźniej zarysowujący się rozdział wierzących od niewierzących. „ I tu się znowu nie zgadzam. Szok 11 września był przez wielu odebrany jako zderzenie cywilizacji, rozdział chrześcijańskiego Zachodu od muzułmańskiego Wschodu i spowodował gwałtowny wzrost fundamentalizmów religijnych po obu stronach. Przy czym tylko naiwni mogą sądzić, że ta radykalizacja nastrojów religijnych odbywa się spontanicznie. Jest ona starannie podsycana przez duchownych po obu stronach przy tradycyjnym wsparciu konserwatywnych polityków. Niestety dołączają do tych działań także intelektualiści, których trudno byłoby kiedyś podejrzewać o konserwatyzm. W zeszłym roku w salonie "Polityki" odbyła się debata na temat "Czy wszyscy będziemy muzułmanami?". Wśród panelistów znany dziennikarz, specjalista od Orientu oraz profesor orientalistyki na znanym uniwersytecie; wśród widzów - ambasadorowie i inni przedstawiciele służb dyplomatycznych (choć chyba nie tylko) różnych krajów, szczególnie muzułmańskich, przewodniczący Ligi Islamskiej w Polsce, mnóstwo studentów. Dziennikarz prowadzący spotkanie jako motto proponuje maksymę: „Żeby był pokój między narodami, musi być pokój między religiami". W trakcie dyskusji dowiadujemy się, że islam nie jest religia agresywną (o dobrych zamiarach wyznawców islamu zapewnia przewodniczący Ligi), tylko muzułmanie są głęboko wierzący i żyją w zgodzie z nakazami ich wiary. Zarówno dziennikarz-orientalista, jak i profesor orientalistyki z wielkim przekonaniem wspierają tę tezę i właściwie nie bardzo wiadomo, skąd się wzięło takie prowokacyjne pytanie w tytule debaty. Profesor uspokaja zebranych, że jeśli chrześcijanie będą się uczyć od muzułmanów ich poszanowania dla religii, to nic złego się nie stanie. Czyli lekarstwem jest powrót do korzeni, podsumowuje prowadzący dyskusję. Na moje pytanie, czy zdaniem ekspertów, jedyną płaszczyzną intelektualną, na której można rozpatrywać pokój między narodami, jest płaszczyzna religijna, prowadzący odpowiada poirytowany, że pytanie jest nie na temat. Wobec takiej perspektywy rzeczywiście ludzie niewierzący czy nawet tylko zwolennicy rozdziału kościołów od państwa zaczynają, moim zdaniem, słusznie się niepokoić i aktywizować. Jest to jednak skutek pośredni wydarzeń z 11 września, reakcja na wzrost fanatyzmu religijnego na

świecie. Czy nie jest to spóźniona reakcja? Czy nie czekaliśmy biernie za długo, pozwalając by irracjonalizm stał się potęgą? Czy koło historii nie nabrało już rozpędu? To się okaże.

Ale nie wszyscy się niepokoją. A z tych, którzy są zaniepokojeni, nie wszyscy reagują jednakowo. Jedni protestują, walcząc o to, by religie nie przejmowały kontroli nad społeczeństwem, inni się przystosowują, przyglądając się, udając się na wewnętrzną emigrację albo idąc na współpracę. Jaka taktyka jest korzystniejsza?

Wróćmy tutaj do naszej zabawy w studium opłacalności. Otóż autorka twierdzi, że sensem nauczania religii w szkole jest zdobycie przez dziecko wiedzy. Jakiej wiedzy? Czy autorka sądzi, że katechet(k)a będzie nauczać o religii, a nie religii? A co z wychowaniem, tzw. moralnością religijną?

Polecam artykuł mgr Czory, nauczycielki SP nr 47 w Katowicach: ["Jakie nowe aspekty do szkolnego wychowania moralnego wnosi katecheza"](#). Pozwolę sobie zaprezentować tylko parę fragmentów:

„Ważnym aspektem w wychowaniu moralnym który pojawił się poprzez zaistnienie katechezy w szkole jest tak skonstruowany program katechetyczny, który ma na celu poprzez odkrywanie obecności Chrystusa w codziennym życiu chrześcijanina również kształtować jego postawy.

Katecheci mają obowiązek i prawo (zob. załącznik nr 2 do rozporządzenia Ministra Edukacji Narodowej z 21 maja 2001 w sprawie podstawy programowej wychowania przedszkolnego i kształcenia ogólnego w poszczególnych typach szkół) podzielenia się swoimi uwagami i spostrzeżeniami dotyczącymi programu wychowawczego. W razie spostrzeżenia braków mogą i powinni wnieść wnioski i postulaty dla uzupełnienia tychże braków.

Jednym z celów katechezy jest kształtowanie postawy wdzięczności i skruchy.

Katecheza służy rozbudzeniu życia modlitewnego i sakramentalnego, które mobilizuje wychowanka do refleksji nad przyjmowanymi postawami w życiu, dokonywania samooceny swojego postępowania, stosowaniu prawdziwych wartości w rozwiązaniu życiowych sytuacji, problemów oraz w dokonywanych wyborach i podejmowanych decyzjach."

To pewnie w bilansie mamy jeszcze jedną pozycję po stronie „ma”: moralność katolicką oraz rozbudzenie życia duchowego (modlitewnego i sakramentalnego). A po stronie „winien” pewien koszt: przyjęcie tych wartości (im bardziej szczerze, tym lepiej, prawda?) w kruchej główce dziecka lub hipokryzja. *Tertium non datur*: albo będziemy dziecko wspierać w żarliwej modlitwie, zanim „powoli i adekwatnie do swojego stopnia rozwoju” zostanie poinformowane, że w żadne modlitwy nie wierzymy, albo będziemy uczyć je kłamstwa od początku.

Idźmy dalej. Mamy porównanie indoktrynacji religijnej do rusyfikacji w PRL-u. Na pierwszy rzut oka widać, że nieuprawnione. Jedyne podobieństwo to przymus nauczania i też nie do końca, bo w opisywanym przypadku można było zmienić klasę albo szkołę, czego z religią zrobić się nie da. Poza tym, tylko kompletny ignorant będzie kwestionował wartość kultury rosyjskiej, nikt jednak, nawet największy jej wielbiciel nie będzie traktował literatury rosyjskiej jak świętych ksiąg. Dla ateisty natomiast święte księgi święte nie są. No a już przyjęcie rusycysty za miernik „rusyfikacji” jest czystym nieporozumieniem. W nieco większym stopniu można traktować liczbę „produkcji” księży (choć nie wiązałabym tego z powołaniem) jako miernik indoktrynacji religijnej, ale nie to przecież jest największym zagrożeniem, wynikającym z nauczania religii. Chodzi o szkody spowodowane nauczaniem opartym na dogmacie, z natury rzeczy znajdującym się w opozycji do otwartości umysłu i krytycyzmu. Co mamy tu po stronie „winien”, a co po stronie „ma”?

No i wreszcie pojawia się koronny argument: "przecież żyjemy w katolickim kraju, mamy swoje obyczaje związane z różnymi świętami i uroczystościami religijnymi. Wywodzimy się z chrześcijaństwa, historia kościoła katolickiego jest nasza." Tu już się trochę, jako ateistka, się gubię. Mam dzień święty święcić, bo żyję w katolickim kraju? To może też pójść do kościoła i tam klęknąć (żeby nie popaść w neurozę). I ochrzcić dziecko — bo cóż to szkodzi? A zyskam za to późniejszą możliwość posłania dziecka do komunii, a później przystąpienia przez nie do świętego sakramentu małżeństwa, żeby potem móc ochrzcić dzieci ... I je posłać na religię, żeby poznały historię Kościoła, którą ma traktować z szacunkiem, bo innej nie ma? No, może dorobek kultury świeckiej gdzie indziej (np. we Francji) jest większy, ale i w Polsce coś by się znalazło.

Cały ten bilans strat i zysków został sporządzony dla osoby „wywodzącej się z chrześcijaństwa”, a konkretnie, katolicyzmu, bo jakoś chyba w mniejszym stopniu dotyczy on innowierców. Doskonale wiemy, że państwo ani nie ma takich możliwości, ani chęci, żeby zapewnić wszystkim zarejestrowanym w Polsce kościołom i związkom wyznaniowym nauczanie

odpowiedniej religii w szkole. Czy tym dzieciom też ma nie przeszkadzać rozbudzanie życia modlitewnego i sakramentalnego według cudzego obrządku? Czy raczej będą musiały pójść na etykę, żeby mieć stopień na świadectwie? A potem pójść na religię do swojej gminy wyznaniowej. Rozumiem, że to nie jest problem dla autorki, która z taką łatwością pisze „wszyscy wywodzimy się z chrześcijaństwa”.

No ale spróbujmy podsumować bilans dla ateisty „pochodzenia katolickiego”, jaki sporządziła autorka: po stronie zysków wiedza na temat religii (zupełnie nie wiadomo, dlaczego taka wiedza musi być przekazywana na lekcjach religii, a nie np. historii), obyczaje, święta i święty spokój. Po stronie strat — nic, zero kosztów: ani łamanie prawa (żywemy w katolickim kraju), ani podwójna moralność.

Bilans jest dodatni, ale przecież może być jeszcze lepszy. Jest dobrze znany od czasów Pascala. Właściwie przecież w takim ujęciu sam ateizm to strata, przynajmniej w tych przejściowych czasach.

Tylko po co do tego mieszać Kotarbińskiego?

Zobacz także te strony:

[Stopień z indoktrynacji. Dyskusja](#)

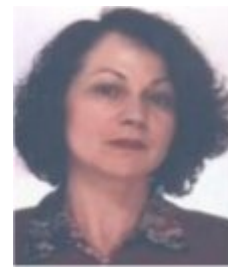
[O pożytkach państwa wyznaniowego](#)

[Na lekcje religii? Jestem za chociaż jestem przeciw](#)

Nina Sankari

Magister filologii rosyjskiej po studiach w b. ZSRR, magister języka i cywilizacji francuskiej po studiach na Sorbonie, uczyła francuskiego w College St. Elie w Libanie. Wiceprezes Polskiego Stowarzyszenia Racjonalistów.

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 03-09-2007)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5539) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5539>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora.

Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób

odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl